

# Głos przeszłości i potrzeba chwili<sup>1</sup>

**Roman Skirmunt**

## *Fragmenty*

**W**przesileniu, w którym przebywa obecnie państwo rosyjskie, żywiły o wiele silniejsze, a więc śmielsze od nas i energiczniejsze, zaczęły się domagać prawa do samoistnego rozwoju. Zaczęły się otrząsać z pełni sztucznie im wszczepionej. Wczoraj jeszcze nie ścierpiano takich świętokradczych zachcianek. Dziś wobec tych objawów życia stoi siła, jak dawniej, nienawistna im i niechętna, nawykła gnębić je bezlitośnie, ale już niepewna siebie, zachwiana w swoich podstawach. (...)

Po upustach krwi 63 roku, po letargu kilkudziesięcioletnim, społeczeństwo nasze nie odzyskało jeszcze sprężystości i pełni energii życiowej.

Ukazanie się wschodzącego słońca, które tyle życia obudziło na ziemiach rdzennie rosyjskich z jednej, a i nad Wisłą z drugiej strony, pozostało prawie bez wpływu na ziemię dawnej Litwy i Rusi.

Spostrzegłszy naszą beczynność, żywiły ruchliwsze od nas podjęły się misji budzenia nas z letargu, pracy myślenia za nas, kierowania naszymi niemowlęcymi krokami i próbują nam importować myśli społeczno-polityczne, starają się zaaklimatyzować pojęcia wyhodowane na innej glebie, w obcych nam warunkach. Ale wielki szmat ziemi między Dnieprem a Wisłą ma swoją historię i tradycje własne, do dziś dnia nie wygasłe. Mieszkańcy jego zachowali swoje cechy narodowe i powinni dziś, w chwili przełomowej, bardziej niż kiedykolwiek czuć, myśleć i pracować za siebie, odrzucając natchnienia importowane, z którejkolwiek bądź strony świata one by przyszły.

Dążności narodu powinny bardziej jeszcze, niż praca życia jednostki, odznaczać się ciągłością. Z dziejów czerpiemy wskazówki dla przyszłości. Wszelkie improwizacje, czyny oderwane, nie mające związku z niemi,

<sup>1</sup> Друкецця паводле: Roman Skirmunt (1905). *Głos przeszłości i potrzeba chwili. Stanowisko szlachty na Litwie i Rusi*. Lwów.

bywają błędami. W chwili zwrotnej, brzemiennej w wypadki wielkiej wagi, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na kierunek dalszego rozwoju życia narodowego.

Jakie są nasze obowiązki wobec teraźniejszości? Dokąd woła nas głos przeszłości? Oto pytania, które dobrze sobie wyjaśnić powinniśmy.

Położenie nasze - szlachty na Litwie i Rusi - dzięki różnym powikłaniom dziejowym jest osobliwie drażliwym.

Jakiem jest nasze stanowisko w tym kraju? Jakim powinien być stosunek do ludu, wśród którego żyjemy? Jakim do Korony, którą nam niektórzy wskazują jako naszą macierz. Głosy syrenie nęcą nas w tamtą stronę, a wszechpolska lutnia budzi w wielu sercach sympatyczne echa.

Określenie stosunku naszego względem Rosyi jest również potrzebnem i ważnem. Są między nami nieliczne jednostki, którym nazwa Rusi, używana także przez Rosyan, maści pojęcia. Zresztą każda siła ma w sobie pierwiastek magnetyczny, jest pociągająca szczególnie dla tych, którzy jej są sami pozbawieni.

Gdzie siły brak, tam się i prędzej objawia znużenie w bojowaniu z przeciwnościami. Są między nami jednostki zniechęcone więcej niż czterdziestoletnią wędrówką po pustyni, które zatęskniły do mięsnych garnków Egiptu. Spragnione uścisku potężnych ramion, gotowe rzucić się w ich objęcia, gdyby tylko to uczynić z zachowaniem pewnych form przyzwoitości. Nigdy nie wygasający ród lizusów, to dynastia prastara, początki jej sięgają czasów o wiele dawniejszych niż Ruryka lub też Palemona i Piasta.

Należy wreszcie zaznaczyć, że oprócz ludzi dążących całą siłą uczuć ku Królestwu, «jako macierzy» i jednostek pożądlivych pieszczoty rosyjskiej, znajduje się wśród szlachty poważna grupa ludzi sercem i duszą oddanych sprawom ściślejszej swojej ojczyzny - Litwy lub Rusi.

Położenie wewnętrzne obu tych krajów, jako też stosunek do sąsiadów, mają w sobie wiele podobieństw, skąd często jednocześnie o nich wzmianki.

Z Koroną łączą nas bardzo bliskie stosunki. Tworzyliśmy wspólnie z Polską jedność państwową przez cztery wieki i ziemie nasze prawie jednocześnie uległy zaborowi i przymusowemu wcieleniu do organizmu państwa obcego. Z Polski spłynęło na Litwę rdzenną światło wiary. Stamtąd rozlewało się na kraj cały światło kultury zachodniej, która tylko ukrzepić w nas mogła wrodzoną miłość wolności, potwierdzoną bohaterskimi bojami Litwinów, wrodzoną wszystkim skłonność do samodzielnego radzenia i stanowienia o potrzebach kraju, wstręt do rządów autokratycznych, z

których się wyradza wszechwładztwo biurokracyi. To były znamienne cechy naszego charakteru narodowego w przeciwieństwie do ludności nadwożańskiej, słowiańsko-fińskiej, podległej przez długie wieki jarzmu mongolskiemu, a później ubezwłasnowolnionej przez własnych władców wielkich książąt moskiewskich. (...)

I oto obcowanie nasze z Moskwą w ciągu kilku wieków ogranicza się prawie do zetknięć na polu bitwy. Łuna pożarów daleko i szeroko przyświecała tym spotkaniom. Rzeź wzajemna była ich treścią. Klęski i spustoszenia - skutkiem.

Tak się ułożyły nasze stosunki z rzekomymi kuzynami ze wschodu i takim jest głos krwi, który nas od wieków... rozdziela. Nie dla żywienia nienawiści odświeżają się te wspomnienia i nie mogą dziś one dla nas być jedynie miarodajnymi przy dalszem kształtowaniu wzajemnego stosunku. Grobowy sen Hamleta ojca zakłócają wspomnienia doznanej krzywdy. Kołaczę się duch jego nocami po tym świecie, poruszany jedynie wspomnieniami.

Ale ani pojedyncza jednostka, a tem mniej naród, nie może przyjmować przeszłości za jedyną podstawę działań życiowych. Nie może prowadzić polityki upiora, jeśli życia tego nie chce skazać na zupełną jałowość. Z drugiej strony tylko zwierzę nie ma przeszłości. Człowiek, który w szeregu pokoleń nieznaczny przedstawia ułamek, spada na ten szczebel niższy, jeśli jej kłam zadaje. Dlatego na jej głos nie wolno być głuchym. Ale aby stworzyć zdrowy, pełny, czyli żywotny program, trzeba się także liczyć z miarodajnymi czynnikami chwili obecnej i patrzeć w przyszłość. Wynik, który się nam po zbadaniu tych czynników przedstawi, powinien być dla nas drogowskazem. (...)

Dziś już nikt kraju naszego na równi z Królestwem Polskim nie nazwie. Nie szlachta i nieliczna inteligencja nadadzą barwę sztandarowi kraju, tylko lud. Przykre to, czy nie przykre, z faktem tym trzeba się liczyć. Polskość ma tu niewątpliwie historyczne prawo bytu. Okrzyk «procz czuży lude!», użyty względem jej przedstawicieli, byłby niesprawiedliwością, ale stanowić ona będzie tylko nieznaczną mniejszość i nie w jej siłach zdobywać dziś w najnieprzyjaźniejszych warunkach to, o co się nie kwapiła w chwilach rozkwitu własnej potęgi. W zmienionych warunkach patriotyzm prowincjonalny nie ma racji bytu. Nie możemy siebie dziś nazywać Litwinem lub Rusinem w tym sensie, co obywatel z kaliskiego Kaliszanimem. Dlatego wielu z nas omijało i dziś jeszcze chętnie omija wyjaśnienia, pytania, kim jesteśmy? Niejasność w tym względzie byłaby w zwykłych warunkach objawem ujemnym, objawem ślamazarności, ale

warunki bytu naszego narodowego są dziwnie zawile. Dowcipnisie z obu stron stroją sobie żarciki na karb naszej niewyraźności, jak gdyby ona była wynikiem naszych błędów; ależ to brzemień, które przekazały nam dzieje. Łączność nasza kulturalna z Polską ma za sobą poważną dawność duchową, łączy nas z Polską związek serdeczny, ale ziemia nasza ojczysta, macierz odwieczna, dla której pracujemy i dla której, tak nam Boże dopomóż, przyszłe pokolenia pracować będą - to Litwa lub Ruś w poszanowaniu starej, bratniej z Polską unii.

Czemuż narzucają nam programy, w których się tylko od niechcenia wspomina o pracy wspólnej z ludem dla dobra kraju i zowią ją pracą zewnętrzną, skoro ona dla nas jest pracą wewnętrzną, a mówią o rozszerzaniu polskości? Demokracja narodowa polska, mająca rację bytu w ziemiach rdzennie polskich, gdy się przerwuci przez Bug koziołkiem z Korony na błonia Litwy i Rusi, staje się arystokracją antinarodową, bo czemże innym będzie ta garść szlachty, stojąca w antagonizmie stanowym i narodowym względem miejscowego ludu?

Najlepsze tradycje Rzeczypospolitej przekazały nam hasło poszanowania narodowości. Niszczenie, pochłanianie słabszych ludów to tradycyjna polityka naszych przemożnych sąsiadów. Jaką będzie polityka narodu rosyjskiego, gdy się wyswobodzi z więzów biurokracji i stanie sam u steru spraw swoich, tego jeszcze nie wiemy. Walka między słabszymi narodami o przewagę, o zdobywanie wpływów ze szkodą drugiej strony byłaby w chwili obecnej ciężkim błędem.

Dlatego nie stawajmy do apelu, gdy zabrzmi trąbka wszechpolaków znad Wisły, wzywająca nas do szeregów! Nie stawajmy na to wezwanie, które zburzyć ma dziejową pracę przodków naszych i wywołać zamieszanie w szeregach w chwili, gdy skupienie wszystkich sił społecznych jest rzeczą pierwszorzędną wagi! Ci, którzy odrzekają się wszelkiej wspólności z nami za przywiązanie nasze do rodzinnego kraju, którzy uczuwają potrzebę czynienia zdobyczy narodowych polskich na niekorzyść Litwy i Rusi, to są prawdziwi separatysty i grabarze dobrych tradycji.

Jedna jest prawda, jedno rozwiązanie doskonałe wszelkich zagadnień życiowych i społecznych, ale dla nas, ludzi niedoskonałych, pozostanie ono zawsze niedoścignione. Dążymy do prawdy, ale musimy się zadowolnić możliwie do niej zbliżonymi odpowiedziami na owe zagadnienia, pozbawionymi cechy nieomyślności.

Objaśnienie stanowiska, jakie zajmujemy lub też zająć powinniśmy wobec sporu narodowościowego, może jedynie słusznem nie jest, ma ono

певне pozory chwili przeciwko sobie. Dla osób, które mowę poczytują za miarodajną cechę narodowości, będzie ono błędnem. Dla nich wszechpolski głos syreni znad Wisły będzie zwodniczym, pójdą oni, czy to ulegając jego urokowi, czy to bojaźni, którą głos ten w sercu ich obudził.

A i ci, którym żywo w pamięci stoi krwawy rok... rok 63-ci i następujące po nim prześladowanie polskości, poczytają odpowiedź naszą za niezadowolniającą. Patryotyzm marki roku 63-go nigdy się imienia ściśle polskiego nie wyrzeknie. Czołem! Uczucie to zrozumiałe i godne szacunku, ale szacunku żądamy też dla wierzeń, których sami bronimy.

Usłuchanie wszechpolskiego apelu przyniesie niewątpliwie korzyść tym, którzy się na to wezwanie stawia. Popierać ich będzie poważna organizacja. Oni będą mieli za sobą głosy prasy i głos opinii publicznej, donośniejszy i bardziej od naszej krajowej wyrobiony.

Polska kwestya jest znaną całemu światu. Rząd i pewne odłamy narodu rosyjskiego liczą się dziś w wielu wypadkach z żądaniami społeczeństwa polskiego.

Sprawy Litwy i Rusi są Europie prawie nieznanne. Kto na wzmiankę o nich natrafi, musi szukać oświecenia w podręcznikach historii lub encyklopedyach, a i tam znajdzie dokładniejsze wiadomości o jakiej odludnej wyspie Oceanu Spokojnego, niż o tym przedmiocie.

Tamta droga (niestety, wyprowadzająca z kraju naszego za Bug do Korony), to gościniec znany, udeptany. Droga prowadząca do odrodzenia narodów: litewskiego i Rusinów, stroma, nieznaną, ciernistą. Bojowaniem jest działalność na polu społecznym. Kto idzie bronić dobrej sprawy, nie szuka osobistej korzyści. Nie znajdzie jej ten, kto wybiera drogę stromą i ciernistą, o której wspominaliśmy. Separatyści znad Wisły wyrzekną się nas, przez młodolitwinów lub Rusinów; niejednokrotnie pozostaniemy niezrozumiani, ale utworzymy drogę przyszłym pokoleniom! Byle wiara niezłomna w słuszność sprawy; żadna ofiara nie przepada. To, co nas boli, wzmocni ducha w przyszłych pokoleniach. (...)

1905 rok